

Artystka operowa wyśpiewała wójtowi miłość, a sołtys obronił piękny strzał na bramkę... Gdzie to się wydarzyło? >> 6

informator samorządowy

Łącznik zielonogórski

nr 07 | 7 grudnia 2012

www.LZG24.pl



111,7 tys. zł

tyle trafi do Zatonia i Marzęcina w ramach Funduszu Integrycyjnego w 2013 r.

– Warto byłoby zabrać się za remont naszej sali wiejskiej. Szkoda, żeby popadła w ruinę – uważa Alicja Warcholińska.

>> 4-5

KORKI? JUŻ KONIEC Z NIMI!

Kierowcy, odetchnijcie! W poniedziałek skończy się koszmar osób dojeżdżających do centrum miasta z os. Pomorskiego, Śląskiego, Starego i Nowego Kisielina. To dzień odbioru remontu Szosy Kisielińskiej!

Więcej >> 3



Sznurowanie jadących samochodów, piesi przebiegający między autami, blokujące przejazd koparki... To wszystko przechodzi do historii. A my pojedziemy nową Szosą Kisielińską!

Teraz czas na Stary Kisielin, Ochle i Jeleniów

Wciąż dyskutujemy o połączeniu miasta z gminą. Po niedzieli zaplanowano spotkania w trzech sołectwach.

– Chcemy rozmawiać o połączeniu i Funduszu Integrycyjnym – tłumaczy prof. Czesław Osękowski, szef zespołu ds. połączenia miasta z gminą, który zaprasza mieszkańców na spotkania. – O połączeniu zdecydujemy na początku 2014 r. Teraz rozmawiamy, jak to miało wyglądać i razem szukamy najlepszych rozwiązań. Fundusz Integrycyjny to terazniejszość. Przypomina fundusze przedakcesyjne, gdy Polska wstępowała do Unii Europejskiej.

Przypomnijmy. Fundusz Integrycyjny to oferta dla mieszkańców gminy. Zanim dojdzie do połączenia (od 1 stycznia 2015 r.), z budżetu miasta do sołectw trafi po 3 mln zł rocznie. I to mieszkańcy sołectw sami zdecydują, na co wydać te pieniądze.

W poniedziałek profesor zaprasza mieszkańców Starego Kisielina, godz. 17.00, sala gimnastyczna w szkole podstawowej. W Funduszu Integrycyjnym sołectwu przy padło 283,1 tys. zł. Jak je wydać?

– Wszystko wypłynie w trakcie spotkania – twierdzi sołtys Maria Litwińczuk. – Mieszkańcy wiedzą najlepiej, czego im potrzeba. Ja jako sołtys, a także rada sołecka

Stary Kisielin

poniedziałek, godz. 17.00
szkółka podstawowa

Ochla

środa, godz. 17.30
szkółka podstawowa

Jeleniów

czwartek, godz. 18.00
punkt biblioteczny

stawilibyśmy na inwestycje. Wszystkie media u nas są, ale drogi przydałoby się zrobić. I to te boczne, gruntowe, z którymi największy problem jest w czasie roztopów. Ludzie mogą też mówić o tym, że przydałoby się u nas świetlica wiejska z prawdziwego zdarzenia i nowe lampy przy głównej drodze. Na pewno pojawią się różne propozycje.

Kolejne spotkanie w środę – w Ochli, godz. 17.30, sala gimnastyczna w szkole podstawowej (z Funduszu 311 tys. zł).

– To mieszkańcy podpowiedzą, co trzeba w Ochli zrobić – zaznacza sołtys Aleksander Kosowicz. – Ale wiem, że z pewnością będzie

mowa o braku kanalizacji, o tym, że nie mogą się doczekać końca remontu sali wiejskiej, że przydałaby się rewitalizacja pięknego, zabytkowego parku. Myślę, że ktoś poruszy też temat braku ośrodka zdrowia. Lekarz do nas przyjeżdża ze Świdnicy raz w tygodniu i przyjmuje w szkole. To stanowczo za mało.

Sołtys dodaje, że na spotkaniu można się spodziewać pytań dotyczących nie tylko Funduszu Integrycyjnego, ale też samego połączenia miasta z gminą. – Ludzie będą chcieli wiedzieć, co z wymianą dowodów osobistych, z nazwami dublujących się ulic – wylicza.

W czwartek, o 18.00 kolejne spotkanie. Tym razem w punkcie bibliotecznym w Jeleniowie (z Funduszu 29,6 tys. zł).

– Chciałoby się organizować więcej imprez, spotkań okolicznościowych, ale za co, skoro pieniędzy nie starcza? Bo pomysłów na zagospodarowanie czasu jest wiele. Marzą mi się choćby mikołajki, festyny, spotkania integrujące naszą małą społeczność – mówił w rozmowie z „Łącznikiem” Wojciech Bortnowski, sołtys Jeleniowa. I wskazywał na inne potrzeby, o których mogą mówić mieszkańcy: chodnik, plac zabaw, boisko do siatkówki...

(tc, dsp)

Z ŻYCIA MIASTA I GMINY >>>>



Śześcioletnia Hania Guty i jej mama Gosia z zapalem lepiły toruńskie pierniczki. – Wszystkim polecam tę żywą wystawę – mówi mama. „Świat toruńskiego piernika” od środy w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Fot. Krzysztof Grabowski



Mikołaj umówił uczniów kl. II d SP nr 1 na spotkanie z prezydentem miasta. W czwartek dzieci zwiedzały ratusz. Były oczywiście prezenty i... mnóstwo pytań od ciekawych wskiego uczniów. Fot. Filip Czernicki



Mikołaj odwiedził najbardziej potrzebujących, starszych i chorych mieszkańców Zawady. W rolę świętego wcielił się, jak co roku, sołtys Jan Smoter. W czwartek zapukał do przeszło 40 drzwi! Fot. Krzysztof Grabowski

KOMENTARZ >>>>



TOMASZ CZYŻNIEWSKI
Redaktor naczelny „Łącznika Zielonogórskiego”

W zeszły piątek Artur Łukasiewicz w „Gazecie Wyborczej” podsumował dwa lata drugiej kadencji prezydenta Janusza Kubickiego. Z zaciśniętymi zębami, prawiąc złośliwości doszedł do wniosku, że Kubicki i tak wygra wybory za dwa lata. Przy okazji dostało się również „Łącznikowi”, który został przyrównany do „gadzinówki”. Oczywiście w białych rękawiczkach, czyli niby to cytując z anonimowego mieszkańca gminy. Niezorientowanym i Arturowi Łukasiewiczowi przypominę, że tak w czasie wojny nazywano pisma polskojęzyczne wydawane przez administrację niemiecką. Prasa ta służyła okupantowi i systemowi totalitarnemu. Równocześnie ta sama „Gazeta Wyborcza”, na innych stronach, walczy z mową nienawiści i pewnym reżyserem, który proponował rozstrzelanie dziennikarzy tego tytułu. Nie będę powtarzał innych inwektyw wysyłanych pod adresem „GW”. Tym bardziej dziwi mnie stosowanie podobnego słownictwa w stosunku do innych. Rozumiem, że redakcja „GW” jest przeciw połączeniu miasta z gminą. Zamiast jednak kpić z tego, może lepiej poważnie o tym rozmawiać. A nie np. naśmiewać się z Funduszu Integrycyjnego (podobnie jak z budżetu obywatelskiego). Złe jest, że obywatele mogą sami, bezpośrednio decydować o wydawaniu pieniędzy? Dotąd nikt im tego nie proponował. Teraz możemy taki model zbudować. Wydawałoby się, że gazeta z hasłem na pierwszej stronie „Nam nie jest wszystko jedno”, powinna przynajmniej poważnie się nad tym zastanowić. Chyba, że rzadko na swoją pierwszą stronę zagląda.

Senat jest potrzebny

– Wystąpienie w Senacie to tylko taki przerwany w obowiązkach, który jednak bardzo sobie cenię – mówi prof. Czesław Osękowski.

– We wtorek wystąpi pan w Senacie z okazji rocznicy 90-lecia pierwszego posiedzenia tej izby. Czy to ma związek z panami badaniami naukowymi na temat referendum ludowego z 1946 r., którego skutkiem była likwidacja Senatu?

– Tak, rzeczywiście. W 2000 r. w wydawnictwie sejmowym wydałem pracę naukową dotyczącą tego referendum i pierwszych powojennych wyborów. Akurat teraz moja wiedza wpisuje się w konferencję organizowaną przez marszałka Senatu Bogdana Borusewicz. Mam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego po II wojnie światowej nie odrodziła się druga izba parlamentu, jakie towarzyszyły temu okoliczności i jakie były następstwa.

– Ostatnie posiedzenie Senatu odbyło się 3 września 1939 r., kiedy to izba została rozwiązana, a nowe wybory miały się odbyć po zakończeniu działań wojennych. Przerwa ta trwała jednak 50 lat. Dlaczego powojenne władze dążyły do likwidacji Senatu?

– Po pierwsze: referendum z 1946 r. miało na celu odłożenie w czasie wyborów parlamentarnych. Polskim komunistom oraz władzom Związku Radzieckiego zależało, by nie robić wyborów zbyt pochopnie, bo było wiadomo, że wygrały je PSL. W związku z tym wymyślono referendum, które miało odpowiedzieć na trzy pytania, dotyczące likwidacji Senatu, akceptacji dla reform oraz akceptacji dla granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Po drugie:



Prof. Czesław Osękowski, szef zespołu ds. połączenia miasta i gminy jest jednym z trzech historyków, którzy wystąpią w Senacie z okazji 90. rocznicy pierwszego posiedzenia tej izby. Fot. Krzysztof Grabowski

ówczesne władze zdawały sobie sprawę, że łatwiej jest panować nad parlamentem jednoizbowym, łatwiej jest kontrolować prawodawstwo i jego późniejsze stosowanie. Dlatego chciały likwidacji Senatu.

– Dzisiaj też Senat poddawany jest różnym ocenom, czasem krytycznym. W ciągu ostatnich

20 lat padały postulaty jego likwidacji, bądź przekształcenia go w izbę samorządową, czyli reprezentację samorządów lokalnych w parlamencie. Jak pan to ocenia?

– Moje zdanie, jako Czesława Osękowskiego, jest takie: dobrze, że po 1989 r. Senat odrodził się w takiej postaci i przy takim sposobie wyłaniania, jak dziś. Jego istnienie jest ważne z punktu widzenia jakości stanowionego prawa. Uważam, że Senat jest potrzebny, ale wyłaniany w okręgach jednomandatowych. Należałoby też zastanowić się, czy nie wystarczyłaby np. o jedną trzecią mniejsza liczba senatorów.

– Skąd wzięło się u pana zainteresowanie akurat tematyką Senatu?

– W połowie lat 90. dzięki spotkaniu z ówczesnym ministrem Andrzejem Mileczanowskim, Urząd Ochrony Państwa udostępnił mi dokumenty departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dotyczące referendum z 1946 r. Dostałem te dokumenty jako pierwszy naukowiec w Polsce. Analizowałem je dwa lata. Interesowałem się mechanizmem powojennego przejmowania władzy przez komunistów. Poprzez sfałszowane referendum doszło bowiem do legalizacji ówczesnej władzy. Te dokumenty dowiodły, że tylko trzecie pytanie o akceptację granicy zachodniej uzyskało rzeczywisty wynik. Wyniki pozostałych dwóch pytań zostały sfałszowane. Polacy nie chcieli likwidacji Senatu, ani reform polegających na nacjonalizacji.

– Było coś, co pana zaskoczyło w tych dokumentach?

– Tak. Zaskoczyła mnie skala zastraszenia ludzi. Była ogromna presja władz w różnych formach: poprzez propagandę, wojsko, milicję. Ludzie często byli zamykami, tracili pracę i po prostu wielu poddawało się temu naciskowi ze strachu. Po strasznej wojnie, ludzie chcieli mieć po prostu święty spokój.

– Czy w swoich badaniach koncentrował się pan jakoś szczególnie na Ziemiach Odzyskanych?

– Tak. Z punktu widzenia ówczesnych władz wyniki referendum na Ziemiach Odzyskanych były korzystniejsze, niż w innych regionach Polski. Repatriacje sprawiły, że ludzie tutaj łatwiej podporządkowali się władzy niż np. w Małopolsce.

– O tym wszystkim będzie pan mówił we wtorek do senatorów, a w międzyczasie obowiązki związane z zebraniem wiejskimi w gminie Zielona Góra?

– Tak. W poniedziałek mamy spotkanie w Starym Kisielinie, we wtorek jadę do Warszawy, a w środę i czwartek kolejne dwa spotkania w wioskach na terenie gminy Zielona Góra. Obowiązki traktuję priorytetowo, a wystąpienie w Senacie to tylko taki przerwany, który jednak bardzo sobie cenię. To duża satysfakcja, bo będę jednym z trzech historyków, którzy wystąpią w Senacie z tej okazji.

Michał Iwanowski

PIÓRKIEM CEPERA >>>>



W ZIELONEJ GÓRZE

Ruszamy na wzgórze

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza na mikołajkowy marsz nordic walking – spacer szlakiem Jagodowych Wzgórz. Zbiórka w sobotę, 8 grudnia, na parkingu przy amfiteatrze o godz. 10.00. MOŚiR zapewni uczestnikom bezpłatną opiekę instruktora oraz kije. Czas zajęć ok. 1,5 godziny, długość trasy ok. 5 km. (dsp)

W OCZLI

Kolędy w skansenie

Muzeum Etnograficzne w Ochli zaprasza 16 grudnia od 13.30 do 17.30 na „Wigilie i kolędowanie na lubuskim pograniczu”. To ciekawe połączenie świątecznej tradycji z obrzędowością łużycką, Wielkopolską i Lubuszan. Będzie można obejrzeć m.in. wystrojone zabytkowe chałupy w wyjątkowej świąteczno-lubuskiej aranżacji. Wstęp 6 zł. (kg)

Łącznik Zielonogórski – bezpłatny informator samorządowy
ISSN 2299-761X

Redakcja: Al. Niepodległości 13, 65-048 Zielona Góra
e-mail: redakcja@Lzg24.com.pl, tel. 68 415 22 44

Redaktor naczelny: Tomasz Czyżniewski
Redaktor prowadzący: Daria Śliwińska-Pawlak
Wydawca: Urząd Miasta Zielona Góra

Skład: „Tydzień Lubuski”

Druk: Polskspresse Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Pojedziemy po nowych drogach

Kierowcy, odetchnijcie! W poniedziałek kończą się dwie największe tegoroczne inwestycje drogowe w mieście: remont Szosy Kisielińskiej oraz budowa ronda i remont odcinka ulicy Sienkiewicza.



Waldemar Aleksanderski:

– Jeżdżę taksówką. Dla mnie to piękna sprawa. Rondo na obwodnicy Kisielina było potrzebne już dawno. Udroźni ruch bez wątpienia.



Janusz Stoiński:

– Mieszkam w Starym Kisielinie i często korzystam z ronda w pobliżu. Boję się tylko, że pójdzie tam cały ruch i powstaną korki.

Każdy, kto dojeżdża do centrum z osiedla Pomorskiego i Śląskiego, czy pobliskiego Starego i Nowego Kisielina, czekał na ten moment od dawna. W poniedziałek – odbiór remontu Szosy Kisielińskiej! Wprawdzie miało to nastąpić w listopadzie, ale podczas robót pojawiły się niespodziewane kłopoty z sieciami gazowymi, co opóźniło prace. – Nie zależało to ani od wykonawców, ani od inwestora – podkreśla Paweł Urbański, Dyrektor Departamentu Inwestycji Miejskich i Zarządzania Drogami Urzędu Miasta. – Projekt tego remontu mieliśmy gotowy na kilka miesięcy przed otrzymaniem dofinansowania. Gdyby nie to, do dziś nie udałoby się tej inwestycji skończyć.

To jedna z największych inwestycji drogowych w mieście w ostatnich latach: położono 30 tys. mkw. nawierzchni, a użyta do tego mieszanka bitumiczna ważyła 12 tys. ton. Oprócz tego powstał ciąg pieszo-rowerowy wzdłuż Szosy Kisielińskiej, bariery energochłonne chroniące pieszych, a także pochylne dla niepełnosprawnych. Całość kosztowała 10 mln zł, z czego 3,8 mln zł miasto pozyskało z rezerwy subwencji ogólnej ministerstwa infrastruktury. Resztę sfinansowało z tegorocznego budżetu.

Czteropasmowa Szosa Kisielińska jest jak nowa od skrzyżowania z ul. Lwowską do ronda przy nowo otwartym Internarce. Ostatni ok. 200-metrowy odcinek szosy, tak jak dawniej – zwęża się

w drogę jednopasmową. Mieszkańcy okolicy zastanawiali się, dlaczego przy tej okazji nie został wybudowany drugi pas jezdni, dzięki czemu szosa byłaby dwupasmowa aż do nowego ronda. Jak wyjaśnia P. Urbański, powodem były względy czysto proceduralne. – Pieniądze z rezerwy

subwencji ministerialnej mogły być przyznane tylko na remont, a to byłaby już budowa, gdyż wykraczałaby poza pas drogowy – mówi. – Niewykluczone, że sięgniemy po środki na tę budowę w przyszłości.

Drugą sztandarową inwestycją drogową w mieście, która kończy się w poniedziałek, jest budowa

ronda i remont odcinka ul. Sienkiewicza, w rejonie budowanego Lidla. Prace trwały dwa miesiące i pochłonęły ok. 1 mln zł. W tym przypadku koszty pokrywa jednak prywatny inwestor. Ten remont komponuje się teraz z niedawno oddaną do użytku po remoncie ul. Sikorskiego od Al. Konstytucji 3 Maja do ul. Sienkiewicza.

Prawdopodobnie do kwietnia trzeba będzie poczekać na zakończenie czterech pomniejszych inwestycji drogowych, które trwają lub są niebawem planowane w mieście. To remont nawierzchni ul. Festiwalowej z nowymi miejscami postojowymi (koszt ok. 500 tys. zł), budowa nowego odcinka ul. Konwaliowej za ok. 740 tys. zł, budowa nowego odcinka ul. Modrzewiowej (koszt 1,1 mln zł) oraz budowa łącznika ul. Batorego na wysokości ogrodnictwa (za pawilonem Leroy Merlin), z miejscami parkingowymi i pętlą do zawracania (koszt 600 tys. zł). Wszystkie te inwestycje realizuje miasto.

Z kolei do 15 stycznia (to termin umowny) trzeba będzie poczekać, zanim pojedziemy nowo wybudowaną obwodnicą Starego i Nowego Kisielina, na terenach Lubuskiego Parku Naukowo-Technologicznego. Jak się dowiedzieliśmy w biurze prasowym Urzędu Marszałkowskiego, termin jest zależny od decyzji o użytkowaniu drogi, którą wydaje inspektorat nadzoru budowlanego.



Jerzy Kamaszyn:

– Jeżdżę ul. Sienkiewicz kilka razy dziennie i rondo tutaj to zdecydowanie dobre rozwiązanie. Myślę, że kierowcy szybko przywykną.



Iwona Drzymała:

– Jestem na Sienkiewicza pierwszy raz po przebudowie, uważam, że to porażka. Ktoś nie wziął pod uwagę bliskości parkingów, nie ma gdzie stanąć.



Rondo i remont odcinka ul. Sienkiewicza kosztowały ok. 1 mln zł. Płacił za to prywatny inwestor.

Fot. Krzysztof Grabowski



Z ronda w pobliżu Starego Kisielina zjedziemy w kierunku Lubuskiego Parku Naukowo-Technologicznego 15 stycznia

Fot. Krzysztof Grabowski

W ZIELONEJ GÓRZE 200 rodzinom będzie ciepło

Elektrociepłownia wesprze najuboższe rodziny. Opłaci ich rachunki za ciepło.

Elektrociepłownia postanowiła kolejny raz wesprzeć najuboższe rodziny dofinansowaniem do rachunków za ciepło. Pieniądze zostaną przekazane do Urzędu Miasta, a o ich podziale zdecyduje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

W miniony piątek w ratuszu spotkali się prezydent Janusz Kubicki, dyrektor Elektrociepłowni Marian Babiuch, członek zarządu Elektrociepłowni Roman Traczyk oraz dyrektor MOPS Mieczysław Jerulank. – Ogromnie się cieszę, że

się spotykamy, by podpisać kolejną, piątą umowę z Elektrociepłownią Zielona Góra w sprawie pomocy ubogim rodzinom. Dziękuję za wspieranie mieszkańców – powiedział prezydent.

W aktualnie podpisanym porozumieniu na ten cel przeznaczono kwotę 70 tys. zł. To jest o 10 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Według danych z poprzednich lat przeciętne dofinansowanie na jedno gospodarstwo domowe wyniesie ok. 350 zł, więc obecnie otrzyma je ok. 200 rodzin.

– Pomysł zrodził się parę lat temu. W sumie pomogliśmy ok. tysiącu rodzin. Przecież Elektrociepłownia nie jest samotną wyspą – tylko częścią Zielonej Góry. Spółka nie zapomina o tym, stąd gest w stosunku do mieszkańców. Pokazujemy dobre praktyki innym miastom – powiedział prezes Babiuch. (ed)

W ZIELONEJ GÓRZE Prace nad prawem

Dziś (piątek) ważna uroczystość. O 11.30 w sali senatu zostanie podpisane porozumienie o współpracy dotyczącego powołania oraz rozwoju Wydziału Prawa i Administracji na Uniwersytecie Zielonogórskim. Podpiszą je m.in. rektor prof. Tadeusz Kuczyński, marszałek Elżbieta Polak, prezydent Janusz Kubicki. Partnerami porozumienia będą również przedstawiciele środowisk prawniczych z sądów, prokuratury, Samorządowego Kolegium Odwoławczego i Regionalnej Izby Obrachunkowej. Pierwsze, nieoficjalne jeszcze, rozmowy o powołaniu kierunku prawo na UZ rozpoczęły się w maju br. (tc)

W ZAWADZIE Biblioteka nagrodzona

Biblioteka w Zawadzie to nie tylko regał i książki. I za to została doceniona.

W środę, 28 listopada, w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wlkp. spotkali się bibliotekarze z całego województwa. Spotkanie było okazją do podsumowania II Lubuskiego Konkursu Działań Bibliotek z partnerami lokalnymi. Wśród bibliotek z południowej części województwa lubuskiego zwyciężyła Gminna Biblioteka Publiczna z Zawady. Biblioteką i jej pięcioma filiami oraz trzema punktami bibliotecznymi kieruje z sukcesami Elżbieta Januszewska.

Dzięki udziałowi w Programie Rozwoju Bibliotek instytucje te przekształcają się w aktywne centra lokalnego życia, korzystają z nowoczesnych technologii informacyjnych i komunikacyjnych. Do takich placówek należy właśnie GBP w Zawadzie ze swoimi filiami, która odpowiada na potrzeby kulturalno-oświatowe lokalnej społeczności z terenu gminy Zielona Góra. Na uroczystości nie zabrakło wójta Mariusza Zalewskiego, który nie krył zadowolenia z osiągnięć i działań placówki. Z biblioteką współpracują liczni partnerzy lokalni, którzy byli obecni na spotkaniu m.in. Waldemar Dejnego – dyrektor Szkoły Podstawowej w Przylepie, radna Sylwia Brońska, Maria Golczyk z Caritasu w Zawadzie i Elżbieta Walania, przewodnicząca KGW w Zawadzie. Podczas konferencji w WiMBP w Gorzowie dyrektor

GBP w Zawadzie zaprezentowała największe gminne i powiatowe projekty oraz działania podjęte przez bibliotekę w ostatnim czasie.

– Dzisiejsza biblioteka to nie tylko regał i książki. To niemal całe centrum kultury, edukacji, z którego korzystają wszyscy: dzieci, młodzież, dorośli. Zwłaszcza seniorzy, którzy już nie pracują, ale jeszcze chcieliby się jakoś realizować. Tu mają takie miejsce – mówi Elżbieta Januszewska. Również w Zawadzie udało się stworzyć lokalną koalicję. – Mamy zwłaszcza dużą przychylność wójta, który nie szczędzi pieniędzy na nasze działania i nie ogranicza nas w pomysłach – dodaje.

Biblioteka otrzymała pamiątkową statuetkę i nagrodę pieniężną.

Daria Buda-Pawelska
GBP, filia w Raculi

W ZIELONEJ GÓRZE

Sprawdź ubezpieczenie

Przyjdź na dni otwarte 8 i 15 grudnia do NFZ przy ul. Podgórznej w godz. 8.00-18.00. Zabierz dokument z nr PESEL. Pracownik NFZ wprowadzi PESEL do systemu eWUŚ – Elektronicznej Weryfikacji Upoważnień Świadczeniobiorcy i sprawdzi, czy masz ubezpieczenie zdrowotne. Z tego systemu od 1 stycznia mają też korzystać lekarze. (dsp)

W ZIELONEJ GÓRZE

Objazd Dekoracyjnej

Od grudnia aż do odwołania nie przejedziemy ul. Dekoracyjną do Trasy Północnej. Autobusy MKZ linii „12” i „55” będą omijały zamknięty odcinek od Dekoracyjnej 7a. Pojadą przez ul. Elektronową do Energetyków, ul. Batorego do ronda przy Trasie Północnej i dalej po stałych trasach. Zastępczy przystanek powstanie przy

Dekoracyjnej przed skrzyżowaniem z Elektronową. Wylądzone zostaną natomiast przystanki przy ul. Dekoracyjnej (przy Państwowej Inspekcji Pracy) i przy Trasie Północnej przed rondem Batorego.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem tel. 68 45 20 450, wew. 43 w godzinach od 7.00 do 14.30 lub na stronie internetowej www.mzk.zgora.pl (kg)

W ZIELONEJ GÓRZE

Mamy Anioła

Po raz pierwszy przyznano tytuł Zielonogórski Anioła Roku. Konkurs promuje postawy przełamujące bariery i stereotypy dotyczące niepełnosprawności. W tym roku tytuł otrzymał Krzysztof Matuszewicz, chory na stwardnienie rozsiane. Pomimo cierpienia jest optymistą i ma dużo siły, by pomagać innym. (ed)

W ZIELONEJ GÓRZE

Zakładaj łyżwy

Do ślizgania i zabawy zaprasza drugie w mieście lodowisko. Obiekt o wymiarach tafli 20 x 24 metry zlokalizowano na placu przed Gimnazjum nr 6 przy ul. Chopina. Lodowisko jest otwarte przez cały tydzień. Od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 15.00 dla młodzieży szkolnej (po wcześniejszym zgłoszeniu

i pod opieką nauczyciela) i od 15.00 do 21.00 dla wszystkich chętnych. W weekendy od 10.00 do 21.00 dla wszystkich chętnych. Bilet normalny kosztuje 4 zł, ulgowy 2 zł, wypożyczenie łyżew 3 zł. Lodowisko nie jest zadaszone – przy złych warunkach pogodowych może zostać zamknięte. Obiekt ma własne oświetlenie i nagłośnienie. (kg)

Zatonie i Marzęcin**669** mieszkańcówSołtys
Piotr PrzespolewskiRadny
Ireneusz RypsonProboszcz ks.
Marcin Flieger**111,7 tys. zł** z Funduszu Integrycyjnego w 2013 r.**1645,1 tys. zł** do wydania w latach 2013-2019

Nasza wieś jest bardzo zadbana

- I to się ludziom podoba. Wycieczki tu do nas przyjeżdżają, chcą Zatonie oglądać. Szczególnie dużo nowożeńców nas odwiedza. Nie ma weekendu, żebym młodej pary tu nie widział z fotografem - mówi Ryszard Klimowski.

- Z przerwami licząc, to mnie w Zatoniu prawie 10 lat nie było. Wróciłem z zagranicy. I trudno nie zauważyć, naprawdę sporo się tu zmieniło. Proszę spojrzeć choćby tam - Ryszard Klimowski macha ręką w kierunku pobliskiego parku i ruin pałacu. - Wspaniale mieszkańcy o park zadbałi, gałęzie poprzycinane, a zabytki, choć to ruiny, też pięknie wyglądają. W ogóle pani powiem, że wieś jest bardzo zadbana. Ja to w ogóle po latach nieobecności widzę różnice. Drogę zrobili, chodniki, jest czystsutko. I to się ludziom podoba. Wycieczki tu do nas przyjeżdżają, chcą Zatonie oglądać. Szczególnie dużo nowożeńców nas odwiedza. Nie ma weekendu, żebym młodej pary tu nie widział z fotografem. I wcale im się nie dziwię, że takie

miejsce na pamiątkową sesję wybierają.

Pan Ryszard nie może pogodzić się tylko z jednym. - Byłem zszokowany, gdy się dowiedziałem, jak mało autobusów tu kursuje. Powiem tak - stąd się czasem nie ma jak wydostać! - mówi.

- To prawda, kiepskie mamy połączenie z miastem - przyznają Elżbieta Sady i Bożena Tomaszewska. Obie panie właśnie spieszą się na autobus, dlatego rozmawiamy, idąc w stronę przystanku. - Ale to jeszcze jakoś da się wytrzymać. Bardziej to nam tu kanalizacji brakuje. I oczyszczalnia ścieków - wylicza pani Elżbieta.

- A mnie się marzy chodnik, który połączyłby Zatonie z Marzęcinem. Bo ja z Marzęcina jestem. Drogę mamy na tym odcinku, latarnie też. Ale z chodnikiem

byłoby o wiele bezpieczniej - przyznaje pani Bożena. - Proszę mi uwierzyć, z dzieckiem w wózku to strach tak ulicą chodzić.

Pomysł z chodnikiem, który łączyłby wieś z przysiółkiem podoba się też Marcinowi Gilowi z Marzęcina. - Ale ja to mam jeszcze inne marzenia - uśmiecha się pan Marcin. - Lubię pokopać w piłkę i przydałoby się boisko z prawdziwego zdarzenia. Bo to, które jest teraz, to taka prowizorka, ze starymi bramkami. A mamy trochę tej młodzieży, która chętnie mecz by rozegrała na dobrym boisku. I tak przy okazji, to plac zabaw dla dzieci można by w Marzęcinie zrobić.

- Ja tam na drogi nie narzekam, bo akurat piękny asfalt mam pod sam dom - uśmiecha się Bożena Przygodzka. - Ale co innego

chodzi mi po głowie. Jak tak patrzę, ile młodych par przyjeżdża się do nas fotografować, to czemu nie



2002
w tym roku ostatni raz odbyło się spotkanie w sali wiejskiej

zatrzymać ich tu na dłużej? Niech urządzą sobie w Zatoniu wesele.

Pani Bożena jednak po chwili rozkłada ręce. - Pytanie jest tylko jedno: gdzie mają to wesele zrobić? - pyta. - Przydałoby się tę naszą

salę większą wreszcie wyremontować. Bo nie ma tu miejsca na zorganizowanie większej imprezy. W budynku, gdzie jest przedszkole, to nie ma warunków. Więc jak trzeba, to się wynajmuje salę w Bartkach, my tak na Barcikowice mówimy. Albo po prostu w domu trzeba gości pomieścić.

- Oj, pamiętam czasy, kiedy się na zabawy do sali wiejskiej chodziło - puszcza figlarnie oczko Alicja Warcholińska. - Szkoda że teraz taki ładny budynek stoi nieużywany. A mieszkańcy nie mają gdzie się spotkać.

Kobiecie najbardziej doskwiera brak kanalizacji. - To jest podstawowy problem. Bardzo nam tej kanalizacji potrzeba - przyznaje. - Bo szambo nie jest najlepszym rozwiązaniem. A na pewno nie należy do tanich. I przydałoby się,

żeby śmieci częściej od nas wozili. Raz na miesiąc to stanowczo za rzadko. Dobrze, że są we wsi chociaż pojemniki do segregowania odpadów, bo tak, to nie wiem, jakbym się miała ze śmieciami pomieścić. No i autobusów za mało tu jeździ, to wiem od ludzi. Bo ja śmigam samochodem, więc mam wygodę, ale ci, co nie są zmotoryzowani, to na brak kursów narzekają.

Pani Alicja jednak swoją miejscowość chwali. - Bo to piękne miejsce. I przyjazne. Wiem, co mówię. Jestem zatonianką z urodzenia. Pewnie byłabym zielonogórką, ale mama do szpitala nie zdążyła dojechać... Nie miałam wyjścia, więc na świat w Zatoniu przyszedłem - uśmiecha się.

Daria Śliwińska-Pawlak



Ryszard Klimowski:

- Zatonie jest ładne, zadbane, nie powiem. Jest tylko jeden problem. Stąd nie ma się jak wydostać! Autobusy kursują tu stanowczo za rzadko.



Marcin Gil:

- Przydałoby się w porządnym boisku w Marzęcinie, żeby można było pokopać. I koniecznie plac zabaw dla najmłodszych mieszkańców.



Elżbieta Sady:

- Kanalizacja to dla nas podstawowy problem. Już tak długo na nią czekamy. A jak kanalizacja, to i oczyszczalnia ścieków od razu by się przydała.



Bożena Tomaszewska:

- Bardzo chciałabym, żeby Zatonie z Marzęcinem połączył chodnik. Droga jest, nawet oświetlona, ale chodzić po niej nie jest zbyt bezpiecznie.



Bożena Przygodzka:

- Nie ma gdzie w Zatoniu zrobić większej uroczystości, imprezy. Dlatego powinno się zabrać za salę wiejską, co to już 10 lat na remont czeka.



Alicja Warcholińska:

- Nie do pomyślenia jest dla mnie, że chodnik biegnie przez całą wieś z wyjątkiem kawałeczka na wylocie w kierunku Barcikowic. Trzeba go dokończyć.

FUNDUSZ INTEGRACYJNY - TYLE PIENIĘDZY MOŻE TR

W STARYM KISIELINIE

Światło na uliczkach

Obciążona siatkami z zakupami wychodzi ze sklepu Renata Kontna. - Mieszkam w Starym Kisielinie od urodzenia i to na dodatek przy głównej drodze. Chciałoby się, by ruch przy tej drodze był nieco mniejszy. Jeszcze bardziej uciążliwy jest hałas - mówi pani Renata. -

Pieniądze z Funduszu Integrycyjnego pani Renata przeznaczyłaby na oświetlenie bocznych uliczek. - Ogólnie mogę powiedzieć, że jest niezłe, czego przykładem jest kanalizacja i to faktycznie podnosi nam standard życia - podsumowuje swoją wypowiedź mieszkanka Starego Kisielina. (kg)

283,1 TYS. ZŁ

W RACULI

Lepsze chodniki

W pobliżu kościoła spotykamy elegancko ubraną panią. - Z Raculą jestem związana już od 70 lat i mogę powiedzieć, że przede wszystkim mi się tutaj podoba - mówi Daniela Borczyk. - Oczywiście, że przydałoby się tutaj lepsze chodniki. I uważam, że lepiej powinno być

oznakowane skrzyżowanie w kierunku Drzonkowa. Mieszkanka Raculi zwraca także uwagę na brak stałego miejsca spotkań dla mieszkańców. - Niby jest sala z korytarzem, ale żeby się spotkać, porozmawiać, przydałoby się trochę lepsze warunki - podkreśla pani Daniela. (kg)

377,8 TYS. ZŁ

W ŁUGOWIE

Szatnia przy boisku

Tuż przy tablicy wyjazdowej z Ługowa spotykamy młodego mężczyznę. - Jest tu trochę młodzieży, która gdzieś chciałaby spożytkować swoje siły - mówi 19-letni Kamil. Mamy boisko i to jest super sprawa, ale przydałoby się jakieś zaplecze, gdzie można się np. przebrać. Chociaż

najgorzej jest jak w czasie deszczu wszystko tu sływa. Z drugiej strony w czasie zimy jest tu szklanka i nie ma jak się przemieszczać. Trudno się jeździ i jeszcze trudniej chodzi. - Jeżeli będą jakieś pieniądze, warto by pomyśleć o stworzeniu świetlicy, to się ludziom przyda - podkreśla Kamil. (kg)

17,5 TYS. ZŁ

Teraz jest dobry czas dla Zatonia

– Ludzie chcą działać dla swojej miejscowości. I trzeba ten zapał wykorzystać, połączyć wspólne siły „nowych” ze „starymi” – uważa Piotr Przespolewski, sołtys Zatonia.

– Kogo z mieszkańców bym nie zapytała, to bez zastanowienia mówi, że w Zatoniu potrzeba przede wszystkim kanalizacji.

– Gaz mamy. I wodę. Na marginesie mówiąc, doskonałą. Ale rzeczywistość naszą największą potrzebą i chyba największym marzeniem jest kanalizacja. A o tej wodzie nie bez powodu wspominałem. Proszę sobie wyobrazić, że pije ją niemalże 1/3 mieszkańców gminy, oprócz nas Barcikowice, Drzonków, Racula, pół Starego Kisielina... I właśnie chodzi o to, żeby chronić ujęcie wody. Po to jest potrzebna kanalizacja. Szamba, przydomowe oczyszczalnie... To nie są dobre rozwiązania, jeśli w pobliżu znajduje się zbiornik pitnej wody. Dlatego pismo do urzędników wystosowaliśmy. I cierpliwie czekamy. Liczymy na to, że kanalizacja w Zatoniu będzie wpisana w gminne plany. Jak nie bliższe, to dalsze.

– A co można by zrobić dla wsi już teraz? O, tuż za pana domem jest pętla autobusowa. I urywa się chodnik.

– Tak, z takich bieżących, drobniejszych spraw, przydałoby się zrobić chodnik od pętli autobusowej do końca wsi. Potem dobrze byłoby połączyć się chodnikiem z Barcikowicami. I połączyć Zatonie z Marzęcinem. Droga jest, w dodatku porządnie oświetlona. Tylko chodnika brakuje. To nieduży odcinek, jakieś 600 metrów. A jaki potrzebny! Mieszkańcy mogliby swobodnie chodzić do sklepu, do kościoła, na cmentarz do przedszkola, na autobus.

– Inne życzenia miałiby pewnie nowi mieszkańcy Zatonia?

– I tu panią zaskoczę, bo nie widąc u nas wyraźnego podziału na miejscowych i napływowych. Ci, którzy się tu wybudowali, pięknie się ze „starymi” mieszkańcami asymilują. Biorą udział w imprezach, mało tego, chętnie się zabierają za ich organizację. I dzieci do przedszkola tu prowadzą. A w Radzie Sołeckiej na siedem osób aż pięć to nowi mieszkańcy. Jest też wśród nich duże zrozumienie dla specyfiki tej miejscowości. Bo ja nowym zawsze tłumaczę, że Zatonie jest wsią rolniczą, tu ludzie jeszcze krowy hodują, pola uprawiają. I boczne drogi wyglądają, jak wyglądają...



– W ruinach zabytkowego kościółka młode pary chętnie umawiają się na zdjęcia. Nie dziwię się, to piękna pamiątka – mówi Piotr Przespolewski.

Fot. Krzysztof Grabowski

Bo chociaż o nie dbamy, wyrównujemy, utwardzamy, to oprócz tego, że po nich samochody mieszkańców jeżdżą, to i ciężki ciągnik z przyczepą musi jakoś przejechać.

– Ale ludzie wcale tak mocno nie narzekają. Raczej chwalą. Mówią, że tu dużo się dzieje.

– To był naprawdę dobry rok. Nazwaliśmy nasze ulice. Mieliśmy mnóstwo imprez, jedna niemalże goniła drugą. Bo teraz jest dobry czas dla Zatonia. Ludzie chcą działać dla tej swojej miejscowości. Stowarzyszenie „Nasze Zatonie” robi dużo dobrej roboty! I trzeba ten zapał ludzi wykorzystać, połączyć wspólne siły „nowych” ze „starymi”. Skoro wracają tu dzieci mieszkańców, którzy kiedyś wyprowadzili się do Zielonej Góry, to musi być rzeczywistość przyjazne miejsce...

– I piękne. Pogoda może nie sprzyja, ale aż chce się zapuścić w parkowe alejki...

chodzą, oglądają, robią zdjęcia. A najwięcej to gościmy u nas nowożeńców. W sezonie nie ma weekendu, żeby młode pary nie umawiały się w Zatoniu na sesję fotograficzną. Nie dziwię się, zdjęcie zrobione pośród takich zabytków to piękna pamiątka... Przydałoby się tylko te ruiny trwale zabezpieczyć.

– A jeszcze jakby wesele w tak uroczej miejscowości mogli zorganizować...

– Dlatego postawiłbym na remont świetlicy. Służyłaby i przyjeźdnym, i miejscowym. Nie ma u nas dużej sali, w której mogłoby się spotkać większe grono osób. Jest sala w budynku przedszkola, ale tam możemy jedynie organizować spotkania, takie okolicznościowe, nieduże uroczystości. A jeśli ktoś myśli o dużej imprezie, to niestety, korzystamy z uprzejmości sąsiednich Barcikowic, u nich takie miejsce jest. W naszej sali ostatni raz organizowaliśmy coś, niech policzę, ponad 10 lat temu! Zdaję sobie sprawę, że remont tego budynku byłby kosztowny i musimy swoje w kolejce odczekać, bo gmina nie jest w stanie wszystkiego u wszystkich naraz zrobić. Dostali niedawno świetlicę mieszkańcy Krępy, Drzonkowa, ostatnio Nowego Kisielina. Przyjdzie i czas na Zatonie. Ale można przecież pieniądze z Funduszu Integracyjnego zainwestować, na przykład za dach się zabrać. Bo nie ma co czekać, trzeba od czegoś zacząć.

– Widzę, że tak właśnie mieszkańcy Zatonia działają. Zakasują rękawy i biorą się do roboty.

– Bo jak widać, że ludzie są pracowici, potrafią się dogadać, skrzyknąć i chcą coś robić, to i łatwiej pomoc z zewnątrz do nas płynie. Bo my nie jesteśmy z tych, co tylko wołają o pieniądze, pokazujemy, że sami potrafimy coś zrobić. Tak było z remontem naszego kościoła. Dwa lata zbieraliśmy wśród mieszkańców na dach. Chodziło się od domu do domu, regularnie, co miesiąc, po troszeczkę. Aż każda rodzina dała w sumie po 480 zł, władze dołożyły i... dach zrobiony! I tym wspaniałym ludziom, korzystając z okazji, chciałbym życzyć wesolych świąt!

Daria Śliwińska-Pawlak

Fundusz Integracyjny 3 mln zł dla sołectw

Fundusz Integracyjny to oferta miasta dla mieszkańców sołectw. To przykład, jak po połączeniu obu samorządów będą finansowane przedsięwzięcia wspierane przez mieszkańców.

I nie zależą one od czyjś widzimisię, czy układu sił w radzie. Bo to nie politycy, ale sami mieszkańcy będą przez pięć lat decydować, na co wydać dodatkowe pieniądze. Decydować samemu zgłaszając swoje propozycje, głosując na nie i pilnując, kiedy i jak są realizowane. To rewolucja! Nie musisz przekonywać radnych, że Twoje potrzeby są najważniejsze. Musisz przekonać sąsiadów, że np. wybudowanie 200 metrów chodnika jest przedsięwzięciem istotnym dla całej wsi. Teraz Fundusz Integracyjny działa na próbę. Możemy sprawdzić, jak ten model będzie działał w przyszłości.

W 2013 r. do gminy trafi 3 mln zł z budżetu miasta. Każde sołectwo, proporcjonalnie do liczby mieszkańców dostanie ściśle określoną kwotę, którą może wydać na najpilniejsze potrzeby. Warunek jest jeden. To sami mieszkańcy sołectwa mają zdecydować o przeznaczeniu funduszy. Najpierw sołtysi, radni i spotkanie wiejskie, przy pomocy specjalistów stworzą listę propozycji. Później mieszkańcy poprzez głosowanie wybiorą zadania do realizacji. I właśnie na takie ściśle określone cele miasto przekaże gminie pieniądze.

Miasto proponuje żeby do połączenia doszło 1 stycznia 2015 r. Do tego momentu w ramach pilotażu przekazywać będzie po 3 mln zł rocznie. Po połączeniu ta kwota może wzrosnąć przynajmniej dwukrotnie. Zgodnie z przepisami, w przypadku połączenia miasta z gminą w drodze zgodnych uchwał, minister finansów zwiększy o pięć punktów procentowych udział samorządu we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT). Gdyby brać za podstawę obliczeń plany budżetowe na 2012 r. taki bonus wart jest ponad 6 mln zł rocznie, a wpływy z podatku PIT od kilku lat wciąż rosną. Bonus połączeniowy od ministra finansów przyznawany jest przez pięć lat. Czyli do dyspozycji mieszkańców w sołectwach do roku 2019 może być od 36 (wariant A – pesymistyczny) do 44 mln zł (wariant B – optymistyczny).

Fundusz Integracyjny to oferta miasta dla mieszkańców sołectw. Nie trzeba już teraz decydować czy jesteś za połączeniem gminy z miastem, czy przeciw. Sprawdź, czy ta oferta jest ciekawa. Co można zyskać dzięki Funduszowi Integracyjnemu i jak sprawić, by sprawnie działał. Potrzeb na pewno jest dużo.

A F I C I D O T W O J E J W S I . S A M Z A D E C Y D U J J A K J E W Y D A C I

W DRZONKOWIE

Dość już błota

W pobliżu remizy strażackiej przechodzi pani w modnie skrojonym płaszczku. Zapytana o Fundusz Integracyjny Maria Wilczyńska kiwa głową twierdząco. – Słyszałam o tym i się zastanawiam, co z tego wyniknie. Przydałoby się pieniądze na pewno, chociażby na jakieś

251,5 TYS. ZŁ

imprezy dla mieszkańców. Mieszkancom na nowym osiedlu przy ulicy Rajtarowej. Tam należałoby podsypać lub jakoś utwardzić tę drogę. Wiecznie zmagamy się z błotami i tak jest praktycznie przez okrągły rok, to nasza zhora – przyznaje kobieta. – Po za tym warto pochwalić tę naszą wieś za dwa place zabaw i kanalizację. (kg)

W ŁĘŻYCU

Przeniesienie bibliotekę

W starej części Łężycy w stronę przystanku autobusowego zmierza Helena Lisiecka. – Słyszałam o Funduszu Integracyjnym. Pewnie nie będą to jakieś wielkie pieniądze, ale na pewno można je tutaj sensownie wykorzystać. Uważam, że mamy drogi, przynajmniej te główne,

297,4 TYS. ZŁ

w niezłym stanie. Podobnie chodniki. Nie są za to oświetlone te boczne uliczki i mniej uczęszczane miejsca. Mamy tu świetlicę, chociaż chyba powoli nie ma już w niej miejsca. Są tam tańce, odbywają się różne zajęcia i działa biblioteka. Dobrze by było przenieść tę bibliotekę w jakieś inne miejsce – mówi mieszkanka Łężycy. (kg)

W PRZYLEPIE

Brakuje nam świetlicy

W drodze na autobus do Zielonej Góry spotykamy 67-letnią mieszkankę Przylepu. – Spieszę się do Zielonej Góry ale na temat Przylepu chętnie się wypowiem. Kiedyś to były tutaj jakieś potańcówki, młodzież miała się gdzie bawić, bo była świetlica z prawdziwego

490 TYS. ZŁ

zdarzenia. Teraz nie ma takiego miejsca, chociaż Przylep jest bardzo duży. Zupełnie tego nie rozumiem – mówi Bożena Gozdur. – Po za tym miejscowość się rozwija i widać postęp. Pieniądze z Funduszu Integracyjnego na pewno można by dobrze spożytkować, trzeba się jednak dobrze zastanowić. (kg)

Nowy Kisielin ma wreszcie świetlicę

Sala pękająca w szwach. Ksiądz, wójt i sołtys w jednym miejscu. Powód? Świeża odsłona świetlicy przy ul. Odrzańskiej. W pięć miesięcy za 700 tys. zł przeprowadzono kapitalny remont.



Stanisława Kozakiewicz:

– Wieś jest skanalizowana. Mamy drogi a teraz trzy ronda. To, co udało się zrobić w świetlicy, wprowadza nas tak naprawdę w XXI wiek.

To był andrzejkowy piątek. Godzina 17.00. Po wejściu do świetlicy, jeszcze w szatni, pojawia się pierwsza refleksja. Czyżby od początku fuzjerka? Ktoś chyba nie pomyślał o ludziach? Gdzie miejsce na kurtki i płaszcze? Co do jednego wszystkie wieszaki zajęte!

Kilka kroków dalej i wszystko staje się jasne. To po prostu niemalże cała wieś postanowiła obejrzeć świetlicę po remoncie. A było co oglądać! W pięć miesięcy za 700 tys. zł przeprowadzono kapitalny remont. Powstało praktycznie nowe wnętrze, wraz z nową instalacją elektryczną, grzewczą, alarmową, zapleczem gospodarczym, czy nawet instalacją nagłośnieniową.

Ta ostatnia jeszcze w tym samym dniu została poddana nie byle jakiej próbie. Po podziękowaniach dla wójta, radnych i księdza

przewidziano bowiem część artystyczną. Tutaj czekała na licznie zgromadzonych mieszkańców Nowego Kiselina niespodzianka. Na jeszcze pachnącym nowością parkiecie pojawili się soliści Teatru Muzycznego z Poznania.

Od sopranów i tenorów świetlica wiejska zdrzała w posadach. W pewnym momencie zdrzał nawet wójt Mariusz Zalewski, kiedy w jego stronę jednoznacznie skierowała wzrok artystka operowa, wyśpiewując mu fragmenty wyznania miłosnego z pewnej arii... Ale żona wójta siedziała w drugim rzędzie i czujnie obserwowała...

Po występach śpiewaków, przed zwiedzaniem odnowionej świetlicy, powstrzymywało jeszcze mieszkańców tylko przecięcie wstęgi i zjedzenie kawałka okolicznościowego tortu.

Z efektów prac najbardziej cieszył się sołtys Nowego Kiselina Andrzej Zalewski. – Z zawodu jestem elektrykiem i wiem, że wszystkie instalacje są wykonane jak należy – podkreślał. – Kiedyś był tutaj i oczywiście dalej będzie aerobik. Dodatkowo będzie też siłownia. Jestem dumny z wykonanej roboty, a najbliższa impreza jaką tu przewidujemy to sylwester na 70 osób.

– Będziemy tu również organizować wesela i na pewno skorzystają z pomieszczeń świetlicy przedszkolaki, które są po sąsiedzku – mówił wójt Zalewski.

Trzyletni Michał przyszedł na otwarcie świetlicy wraz z mamą. Koncert, wystąpienia i kwiaty to dla niego nie taka znów atrakcja. Prawdziwym hitem dla malca okazał się ogromny tort! – To dla nas ważne miejsce, dlatego dziś tu

jesteśmy – przyznała jego mama Agnieszka.

– Do tej pory była tragedia i wstyd, że nie było gdzie się spotkać. Sądzę, że każdy będzie to teraz traktował jak swoje i szanował. Dobrze by było wykorzystać to miejsce także dla dzieci – mówiła Joanna Pawelczyk, mama półtorarocznej Nataszy.

Obecną świetlicę doskonale pamięta jeszcze z lat 70. jeden z najstarszych mieszkańców Nowego Kiselina, Piotr Głuszak. – To konkretny krok naprzód. Cały Nowy Kisielin jest teraz nie do poznania. Wielu starszych mieszkańców pamięta jeszcze, jak w świetlicy grywało się w ping-ponga, w szachy, a jeszcze wcześniej była tu klubokawiarnia – wspominał.

Krzysztof Grabowski



Agnieszka Malinowska:

– Michał bardzo chciał pójść ze mną na otwarcie świetlicy. Było coś dla najmłodszych i dla starszych. Myślę, że to miejsce będzie teraz żyło.



Piotr Głuszak:

– Byłem w zarządzie klubu piłkarskiego „Błękitni Nowy Kisielin”. Zimą grało się w świetlicy w ping-ponga, w szachy. Może teraz do tego wrócimy?



Ze sceny płynęły arie miłosne wyśpiewane operowym sopranem

Fot. Krzysztof Grabowski



Każdy czekał na kawałek smakowitego, kisielińskiego tortu

Fot. Krzysztof Grabowski



Joanna Pawelczyk:

– Wiem, że często mieszkańcy pytali, gdzie można urządzić chrzciny czy wesele. Mam nadzieję, że nowa świetlica posłuży także tym najmłodszym.

Racula doczekała się orlika! Z placem zabaw!

Ciesz się dzieciaki! Od wtorku mają u siebie piękne boiska i plac zabaw.

– No kiedy w końcu będzie otwarty ten orlik? Kiedy? Co drugi dzień mnie mój mały sąsiad, gimnazjalista, męczył tym pytaniem. To zabrałem go na otwarcie boiska! – mówił sołtys Tomasz Sroczyński, głaszcząc po głowie małego Wiktora.

A na otwarcie nowiułkiego orlika w Raculi przybyło znacznie więcej gości. We wtorek zgromadzili się tu radni i gminni urzędnicy, przedstawiciele marszałka lubuskiego i wykonawcy inwestycji, był ksiądz proboszcz, a nawet miejscowa legenda sportu – Andrzej Huszcza. Nie mogło zabraknąć nauczycieli ze szkoły w Drzonkowie, która będzie się opiekować obiektem. I oczywiście tych najbardziej zainteresowanych użytkowaniem murawy, czyli uczniów! –



– Kto chce przeciąć wstęgę? – zachęcał dzieci Mariusz Zalewski. Najodważniejsza była sześciolatka Oliwia Sztanga. – Śmiało, chodźcie, dla każdego mamy nożyczki! – wójt przywoływał z uśmiechem kolejnych śmiałków.

Fot. Krzysztof Grabowski

Już się nie możemy doczekać, kiedy będziemy mogli pograć tu w piłkę! – przestępowali z nogi na nogę Norbert, Oskar, Kacper i dwóch Kamilów. – Im więcej będziemy trenować, tym szybciej zaczniemy kopać jak Messi albo Ronaldo!

Na razie chłopcy mogli patrzeć, jak wójt Mariusz Zalewski strzela do bramki, której obrony podjął się Tomasz Sroczyński. I sołtys Raculi piłki w siatkę nie wpuścił! Zaproponował wójtowi rewanż, czyli zamianę pozycji. – Nie, nie, ja jestem lepszy w ataku niż w obronie! – śmiał się wójt.

Oprócz wesołych, były też wzruszające momenty. Radna Antonina Ambrożewicz-Sawczuk uroniła łezkę, kiedy przypomniała sobie, jak to z obecnym sołtysiem zabiegali już sześć lat temu o miejsce do biegania dla dzieci. – Zruciliśmy się na spychacz, żeby tu ziemię wyrównał, własnoręcznie sialiśmy

trawę, sypaliśmy nawóz. Żeby młodzież miała gdzie piłkę kopać. A potem, nie wierzyłam, ale okazało się, że będzie można tu zrobić orlika. I dziś spełnia się to nasze marzenie – mówiła wzruszona.

Wójt dodał, że jest to już trzeci orlik w gminie, po Zawadzie i Starym Kiselinie. – Ale ten w Raculi, jest wyjątkowy! Dlatego oprócz uczniów szkoły, gościmy dziś na otwarciu także przedszkolaki. Bo obok boisk dla starszych, jest też piękny plac zabaw dla najmłodszych mieszkańców, czego nie ma przy innych orlikach – wyjaśniał z dumą M. Zalewski.

Orlik przy ul. Witosa kosztował blisko 1,1 mln zł, z czego 333 tys. pochodziło z ministerstwa sportu, a 195 tys. dołożył samorząd woj. lubuskiego. Jest tu m.in. boisko do piłki nożnej i boisko uniwersalne, plac zabaw, zaplecze, parking.

Daria Śliwińska-Pawlak

Rozmowy też o MZK...

Dotrzymaliśmy słowa przy budowie kanalizacji, dotrzymamy przy cenach MZK – zapewniał we wtorek wiceprezydent Krzysztof Kaliszuk.

– Spotkanie dotyczy funkcjonowania komunikacji w mieście i gminie. Jest odpowiedzią na wniosek radnych gminy podczas poprzedniego spotkania – mówił we wtorek prof. Czesław Osękowski, szef zespołu ds. połączenia miasta z gminą.

Po nim wiceprezydent Krzysztof Kaliszuk tłumaczył zawołności rozliczeń MZK na terenie gminy. – Przyjęliśmy korzystny dla gminy wariant rozliczeń, zaproponowany przez wójta. Teraz dzięki biletom elektronicznym będziemy mieli bardzo dokładne dane – mówił Kaliszuk. – Już teraz widać, że mieszkańcy prawie nie wiedzą o tzw. portmonetce elektronicznej. Prawie z niej nie korzystają, kupując głównie droższe bilety papierowe.

Przypomniał gminnym radnym, że przed spotkaniem mieli zgłosić problemy na piśmie. Nie zrobili tego.

– Dziękuję, że wreszcie zaczęliśmy rozmawiać – mówił radny Krzysztof Wołczyński z Łęczycy. – Będę mówił o linii 23. Ja bym z niej zrezygnował, bo pokrywa się z linią 19. W zamian wystarczy przedłużyć część kursów linii nr 19, która zatrzymuje się przy ogrodnictwie. To jest niecałe 4 km dłużej, niż jeździ 23. Odchodzi wam całe jeżdżenie 23 po mieście. Będą duże oszczędności.

– Linia 19 wozi bardzo dużo pasażerów i kursują tam autobusy przegubowe. Po jej likwidacji natychmiast powstałyby niesamowity tłok. Nie wszyscy mogliby wsiąść do autobusu – wyjaśniała Małgorzata Jelińska z MZK.

A wiceprezydent Kaliszuk tłumaczył, że potencjalnych oszczędności w mieście nie można wydać w gminie. Tu liczba kursów zależy od wójta.



– A może w ramach prac nad połączeniem już teraz zrównać ceny biletów MZK w mieście i gminie? – proponował radny Jarosław Berent.

Fot. Krzysztof Grabowski

– Jeśli pan przekona wójta, że ma być 20 kursów a nie 15, to będzie jeździło 20. Ale to nie rozmowa z nami. To nie my jesteśmy tu winni – mówił od radnego. Nie przekonał go.

– Miasto potrzebuje tych zdublowanych autobusów, z powodu mieszkańców miasta nie może zlikwidować linii przez wzgląd na odcinek do Łęczycy – zgadzał się zastępca wójta Ireneusz Boguciewicz.

– Skąd się bierze ulga, że w wieku 70 lat można jeździć autobusem za darmo? Czym się kierujemy dając darmowe przejazdy? Nie wiem, czy gdzieś w Polsce jest takie duże rozdawnictwo? – mówiła radna Antonina Ambrożewicz-Sawczuk. – Jako ekonomista patrzę na te koszty i śmiem twierdzić, że MZK generuje ogromne koszty. Ja pamiętam czasy, gdy moi rodzice mieszkali w Przyborowie a Antonina dojeżdżała rowerem w śniegu i deszczu.

Cięcia w komunikacji nie podobają się Tomaszowi Mani z rady sołectwa w Zatoniu.

– Mieszkańcy wam – radnym podziękują wtedy za to, że nie walczyliście o te połączenia autobusowe z miastem. Wprowadzenie innego przewoźnika powoduje, że będzie drożej, bo jak ktoś inną linią dojedzie do miasta, a potem będzie się chciał przesiąść na autobus miejski, będzie musiał zapłacić za dwa bilety. Co by się zmieniło po połączeniu w cenach biletów?

– Na zawsze będzie to ta sama cena dla miasta i gminy, tak jak teraz jest z tą samą ceną wody i ścieków w mieście i gminie – odpowiadał wiceprezydent.

– Możemy to sobie zapisać w kontrakcie, ale jedna decyzja rady nowego miasta może to zmienić, np. ustalić inne stawki dla byłych terenów gminy – zaprzestawali gminni radni.

I w ten sposób doszliśmy do kanalizacji. Bo to zdaniem wiceprezydenta Kaliszuka przykład, że

miasto i prezydent Kubicki dotrzymuje umów.

– I dzisiaj nikt państwa nie straszy, że jutro wzrosną ceny w gminie, choć moglibyśmy to zrobić z dnia na dzień, ponieważ przepompowywanie ścieków w gminie jest droższe – mówił Kaliszuk. – Ale umówiliśmy się 10 lat temu i tego przestrzegamy.

Tomasz Mania: – Mnie jest obojętne, czy jest rada gminy czy miasta, bo i tak mam niewielki wpływ na to, co się dzieje w Zatoniu. Mieszkalem w Chynowie, który był na początku traktowany jako wieś a potem czułem się pełnoprawnym mieszkańcem miasta. Wolałbym, żebyście państwo nie blokowali tak każdej propozycji.

A wiceprezydent Kaliszuk przekonywał, że dzięki dodatkowym pieniądzą w ramach Funduszu Integrycyjnego, pomnożonego przez środki zewnętrzne będzie można załatwić np. skanalizowanie Ochli w pięć lat a nie w 15.

– Dla Ochli to brzmi bardzo dobrze – własna oczyszczalnia itd. – komentował radny Jarosław Berent. – Jeżeli chodzi o pozostałe miejscowości, tam nie będzie takiego skoku! My jako gmina rozwinięliśmy się już cudownie. Mamy boiska, sale, szkoły, kanalizację.

Do komunikacji wrócił sołtys Jeleniowa Wojciech Bortnowski: – Patrę na godziny w propozycji MZK. Brakuje nam dwóch połączeń – rano o 5.00 i wieczorem po 22.00. Pozostałe propozycje pokrywają się z PKS-em i będzie wożone powietrze.

– My chcemy właśnie od pana informacji, jakich autobusów potrzebujecie. MZK czeka na sygnał, według niego będzie to ustalane – usłyszał w odpowiedzi.

(red)

NASI RADNI

Młodzi to
nasza przyszłość



Aleksandra Mrozek
Radna miasta Zielona Góra, PO,
przewodnicząca komisji edukacji
i wychowania

– Edukacja to jedna z dziedzin, która budzi najwięcej emocji – również wśród radnych. Zielonogórska oświata konsumuje największą część budżetu.

– W edukacji przepracowałam 33 lata jako nauczyciel, wychowawca i dyrektor szkoły. Poznałam temat od podszewki. Tegoroczny budżet na edukację sięgnął prawie 200 mln a przyszłoroczny będzie jeszcze o 7 mln większy, bo ujmuje także pieniądze na przedszkola. Czy to jest zasadne? Inwestycja w młodego człowieka zawsze jest zasadna. Zielonogórska edukacja osiąga przy tym bardzo dobre rezultaty. Pamiętajmy przy tym, że nasi uczniowie są w czołówce ogólnopolskiej.

– Czy w domyśle także pieniądze na remonty i modernizacje szkół?

– Infrastruktura oświatowa wymaga ogromnych nakładów. Niektóre szkoły były budowane jeszcze w czasach „tysiąclatki”. Cieszę się, że buduje się Gimnazjum na Chynowie. Tam realizowane jest nauczanie włączające,

przez co dzieci z lekkim stopniem niedorozwoju mogą kontynuować swój obowiązek szkolny.

– Jak Pani patrzy na wdrażanie sześciolatków do edukacji szkolnej?

– To pozytywne zjawisko. W tym roku w Zielonej Gorze było ponad 300 takich dzieci, w ubiegłym 500 – czyli ponad połowa z tych, które mogły pójść do szkoły.

– Z czego, w takim razie, nie jest Pani zadowolona?

– Na pewno z przeprowadzki Centrum Kształcenia Ustawicznego i Powszechnego. Nie uważam, by to rozwiązanie miało jakieś racjonalne przesłanki.

– Rozmawiamy o oświacie, ale porozmawiajmy też o mieście. Czy coś się Pani zdaniem zmienia na lepsze lub gorsze?

– Codziennie jeżdżę ul. Sienkiewicza i byłam przekonana, że tam rondo się nie zmieści, a tu proszę. Właśnie z inwestycji drogowych najbardziej się cieszę.

– Przenieśmy się na chwilę w przyszłość. Jaka będzie Zielona Góra widziana oczami Aleksandry Mrozek?

– Miasto widzę ogromne, 140-tysięczne. Połączone z gminą. Dodatkowo dobrze skomunikowane. Położone nad Odrą, między stacją Przyłep, Zielona Góra – Główna i stacją Kisielin. Zielona Góra z piękną, ożywioną starówką.

– Do dyspozycji radnych prezydent przekazał pulę 120 tys. zł. Jak wykorzysta Pani te pieniądze w przyszłym roku?

– Nie ukrywam, że leży mi na sercu dobro czworonogów. Przenaczę 20 tysięcy na schronisko dla zwierząt, 50 tysięcy na Dom Kombatanta, świetlica na Chynowie otrzyma 25 tys., 20 tys. dostanie Stowarzyszenie „Baba”. Dołożę też 5 tysięcy na opracowanie koncepcji grzebowiska dla zwierząt.

Krzysztof Grabowski



EUROCUP

WIELKA
KOSZYKÓWKA
W ZIELONEJ GÓRZE!

5 BILETÓW DO WYGRANIA

Pierwsze 5 osób, które zadzwonią do naszej redakcji i podadzą prawidłową odpowiedź na pytanie:

Jakie hasło promuje najbliższy mecz z Anwilem Włocławek? otrzyma pojedynczy bilet wstępu na mecz.

Na telefony czekamy pod numerem 68 415 22 44 w poniedziałek 10.12.2012 od godz. 10.00.



VS.



STELMET ZIELONA GÓRA VS. PANIONIOS BC ATHENS

ŚRODA 12.12.2012 GODZ. 19:00

HALA CRS, ZIELONA GÓRA, UL. SULECHOWSKA 41

BILETY DO NABYCIA W SIECI ABILET.PL

SZCZEGÓŁY NA BASKETZG.PL



Tak 100 lat temu wyglądał wiatrak na Lindebergu, czyli dzisiejszej ul. Chopina

Ze zbiorów Sławomira Ronowicza



Widok od strony dzisiejszej ul. Boh. Westerplatte. Pobojuwisko na pierwszym planie to pozostałość po winnicy

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej

SPACEROWNIK ZIELONOGÓRSKI – ODC. 7

Ten nasz holender ze skrzydłami

Przerwa w podróży do Ochli. Co nas zatrzymało? Wiatrak! A właściwie skrzydła, które zamontowano na wiatraku przy ul. Chopina. I teraz się kręcą, kręcą, kręcą... Kiedyś podobne urządzenie stało również koło Starego Kisielina.

– Jarek, fajnie, że jeszcze są w naszym mieście wariaci tacy jak Ty! – żartowałem w zeszłą sobotę, gdy przy pomocy dźwigów Jarosław Owsiański na budynku swojej firmy montował ważące niespełna tonę skrzydła do wiatraka.

– Chodź, chodź Tomuś, widzisz herb na górze? – Owsiański odciągnął mnie na bok, pokazując okrąg wmurowany w mur.

– Widzę! Kamień młyński i daty 1811 – 2011, ale gdzie Ty tu widzisz herb? – odpowiedziałem martwiąc się, że koniecznie trzeba zmienić okulary.

– A widzisz te kłosa po bokach? To owies. To mój znak, od nazwiska – śmiał się Owsiański.

– Pan, panie Czyżniewski jesteś chory na wiatrakomanie – często słyszę od mojej żony. Dzieci natychmiast dyskretnymi ruchami głowy przytakuja matce. Jednak jak tu się powstrzymać przed zajrzeniem w każdy kąt napotkanego w podróży wiatraka? Zwłaszcza, jeżeli jest to „holender”, czyli murywany wiatrak, w którym do kierunku wiatru ustawia się jedynie kopuła ze skrzydłami. I takie чудо stało kiedyś w Zielonej Górze. Przy ul. Chopina (wówczas na Lipowym Wzgórzu).

Poszukajmy wiatrakowych śladów w dawnych kronikach.

W kronice Zielonej Góry z lat 1623-1795 nieznanymi niemieckimi kronikarz tak pisze: „Dnia 21 stycznia w nocy była burza, która w Starym Kisielinie spowodowała wielkie szkody, przewracając dwa wiatraki”. Był to wpis z 1736 r.

– W kronice Bergmüllera odnotowano, że w 1800 r. w mieście było dziewięciu młynarzy posiadających osiem młynów wodnych i jeden wiatrak – wylicza Zbigniew Bujkiewicz z Archiwum Państwowego w Starym Kisielinie.

Kilka wiatrakowych informacji znajdziemy również w kronice Johna, który podaje kilka dat:

1798 r. W tym roku na Lattwiese (na tyłach winiarni przy ul. Moniuszki) wybudowano pierwszy wiatrak.

1811 r. Już w 1798 r. właściciele folwarku Rothstocka, znajdujących się nieopodal Spitalgasse (ul. Moniuszki), rozpoczęli budowę nowego młyna, gdyż istniejących osiem młynów rzecznych nie było w stanie sprostać potrzebom miejscowych dostawców zboża. Tak więc w 1804 r. przy drodze wiodącej na ich folwark wybudowano dwa młyny, kolejnym był Lohmühle (w okolicach Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych przy ul. Kazimierza Wielkiego) wzniesiony w 1810. W 1811 r.



Przed wejściem do starego wiatraka – lata 20.

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej

wystawiono następne dwa młyny oraz dwa wiatraki: jeden przy Mühlwege (ul. Krakusa), a drugi przy Lindeberge (ul. Chopina). Ostatni został wybudowany na wzór holenderski.

1849 r. Dla potrzeb przeprowadzenia nowej szosy wiodącej przez Stary Kisielin, wyburzono stojący nieopodal wsi młyn holenderski.

1855 r. 1 października wieczorem o 9.00 spalił się wiatrak holenderski położony przy Pollnischkesslerstrasse (ul. Podgórna).

Wiatrak wybudowano zaledwie przed kilkoma laty.

Tyle kronikarze. – A ja, 200 lat po wybudowaniu „holendra” postanowiłem go przypomnieć – uśmiecha się J. Owsiański, pokazując resztki fundamentów starego wiatraka, tuż przed wejściem do budynku. – Mój stoi prawie idealnie w tym samym miejscu.

Różni się jednak od swojego pierwowzoru. Z wyglądu nieznacznie, bo parametry ma podobne, tylko jest okrągły, a oryginał był ośmiokątny. Oryginał jednak był klasycznym wiatrakiem, a ten współczesny jest... klatką schodową w budynku firmy.

Tylko po co komu wiatrak w środku miasta?

Hola, hola! Jaki środek miasta. 200 lat temu do miasta był spory kawałek. W okolicy stały pojedyncze domy, a wokół były tylko same winnice. Gęsta zabudowa zaczęła się w okolicach dzisiejszej ul. Kupieckiej. Nawet jeżeli spojrzymy na plan miasta z 1871 r. to wokół przeważa zieleni winnic. A na wzgórzu królował wiatrak. Dzisiaj, gdy wokół stoi kilka wieżowców, nawet nie odczuwamy, że jesteśmy tutaj na wzgórzu. Jednak jak stanicie przed wiatrakiem, to popatrzcie na zachód, w stronę ul. Kupieckiej. Jest kilkadziesiąt

metrów różnicy poziomów. I stamtąd wieje większość wiatrów.

Nie wiemy, kto w 1811 r. wybudował wiatrak. Wiemy, że w 1831 r. był on własnością radnego Samuela Beckmana, który reklamował się w miejscowej prasie mówiąc, że w swoim szynku pod wiatrakiem sprzedaje wino. Nietypowe jak na Zieloną Górę, bo uzyskane nową w mieście metodą odszypułkowania winogron jednej czerwonej odmiany. Jak odnotował Mirosław Kuleba w „Topografii winiarskiej Zielonej Góry” w owym czasie w okolicach Lipowego Wzgórza funkcjonowało 21 winiarni.

Wróćmy do naszego młyna. Jeszcze w 1853 r. wiatrak wciąż należał do radnego Samuela Beckmana. 30 lat później, w 1884 r. był już własnością Paula Brettschneidera, w którego rodzinie pozostanie aż do 1945 r. Ostatni wpis w księdze katastralnej działki przy Lindeberg 10 uczyniono w 1938 r. kiedy właścicielką obiektu została panna Martha Brettschneider.

– Resztki wiatraka stały jeszcze pod konie lat 40. Idąc do szkoły codziennie go mijalem – opowiadał Bogusław Rosiński. – A od frontu, w ścianę budynku wmurowany był stary kamień młyński. Całość nie była wtedy w najlepszym stanie.

Kiedy resztki wiatraka zniknęły? Nie wiadomo. Później ktoś w tym miejscu wybudował garaże, a po wielu latach nad nimi swoją firmę postawił Owsiański, który przed rokiem rozpoczął przebudowę.

– Warto nawiązywać do tradycji – uśmiecha się Owsiański, który wewnątrz budynku zebrał sporą kolekcję obrazów z wiatrakami oraz chyba wszystkie pocztówki przedstawiające zielonogórskiego „holendra”.

– Na ich podstawie wiernie odtworzyłem czaszę wiatraka, którą obłożyłem łupkiem – tłumaczy. Kopułę zamontowano przed rokiem. Teraz przyszedł czas na skrzydła. Każde waży ok. 220 kg. Musi być dokładnie wyważone. – Ich kształt zaprojektowali specjaliści. Przy zbyt dużym wietrze nie będą się kręcić – tłumaczy Owsiański, zaciągając ręczny hamulec. Jedno skrzydło ma ok. 8 metrów długości. Całość podłączona jest do niewielkiej prądnicy. – Prąd posłuży do oświetlenia budynku z zewnątrz – dodaje Owsiański.

Tomasz Czyżniewski

P.S. Wiatrak jest gotowy, dlatego w okienku tuż obok wejścia do budynku pojawił się również Bachusik Wiatraka.



Montaż kopuły wiatraka – 15 września 2011 r.

Fot. Tomasz Czyżniewski



Właściciel wiatraka Jarosław Owsiański

Fot. Tomasz Czyżniewski



Sobota, 1 grudnia 2012 r. – montaż skrzydeł wiatraka

Fot. Tomasz Czyżniewski